MAŁY
Płomyczek
25
WARSZAWA, 2 MARCA 1939 ROKU



Słoneczko świeci,
ciepły wiaterek.
Piesek z Celinką
szedł na spacerek.

Pan na ulicy
niesie balony.
Kupimy sobie
jeden zielony.

WIERSZYKI DO NAUCZENIA SIĘ

I. W DNIU IMIENIN MARSZAŁKA EDWARDA ŚMIGŁEGO-RYDZA

Jedzie, jedzie
pan Marszałek
na dzielnym koniku.
Za Nim kroczy
wojsko całe,
żołnierzy bez liku.
Polski żołnierz —
wiedzą wszędzie —
w męstwie niedościgły.
Do zwycięstwa
go powiedzie
Marszałek Rydz-Śmigły.
Kiedy włożę
mundur siwy,
gdy urosnę duży,
i ja także
Marszałkowi
będę wiernie służyć.

II. W DNIU IMIENIN MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Byłem jeszcze mały,
nie pamiętam prawie,
jak umarł Marszałek
w stolicy, w Warszawie.
Lecz mam brata Władka,
zazdroszczę mu szczerze,
bo on widział Dziadka,
był raz w Belwederze.
Mój brat starszy Władek
to dobrze pamięta,
jak szli w dniu imienin
chłopcy i dziewczęta.
Mieli kwiaty w ręce,
oczy im się śmiały.
Witał ich Marszałek
w Belwederze białym.
Szybko lata biegą,
nie ma Go już z nami.
Ale pamięć Jego
czcimy i kochamy.



O KOTKU SZYMKA

Miał Szymek kotka, co nie chciał myszy łowić. Leżał na piecu i miauczał co chwila:

— Szymek, jeść mi się chce!

— Idź myszki łowić — mówi Szymek. — Nie dam ci darmo mleka.

Rozgniewał się kot.

— Kiedy tak, to pójdę w świat — zawołał.

I poszedł.

Szedł długo, długo. Szedł polem i lasem. Aż przyszedł do małego domku. Mieszkał w nim czarodziej.

— Jestem głodny! — rzekł kotek.

— To wyłap mi myszy.

— Kiedy nie chce mi się.

— Kto nie pracuje, temu

jeść nie daję — rzekł czarodziej i zamknął drzwi.

Zmartwił się kotek i poszedł dalej. Szedł, szedł, łapki go bolały, głodny był. Zaszedł do chaty Baby Jagi.

— Jeść mi się bardzo chce.

— To wyłap mi myszy.

— Kiedy jestem strasznie śpiący.

— Tak? Dam ja ci! — zawołała Baba Jaga i cap! za miotłę.

Zląkł się kotek i uciekł, ledwie żywy z głodu. Siadł przy drodze i wzdycha. Przypomniał sobie Szymka, ciepły piec i zapłakał.

— Wrócę do domu — rzekł. — I będę pracować. Bo kto nie pracuje, temu źle na świecie.





GIL I CZYŻYK

— Dylu, dylu na badylu! Jak się miewasz, panie gilu?

— Tyku, tyku na patyku. Bardzo dobrze, mój czyżyku.

— A ja gorzej, bo od ranka nie znajduję ani ziarnka. Z zimna, z głodu chyba zginę.

— Mam spiżarnię na tarninie. Choć tam jagód jest niewiele, chętnie z tobą się podzielę. Poleć ze mną! Niedaleko rosną tarki ponad rzeką.

Leci czyżyk z gilem, przelecieli milę, głodny czyżyk ślinkę łyka: wnet się dorwie do karmika! I tak ćwierka:

— Czyk-czyryku! Zaraz najesz się, czyżyku!





A tymczasem całą zgrają wróble krzaczek objadają. Nie minęła jeszcze chwilka, już zostało jagód kilka. Gil aż z gniewu poczerwieniał:

— Tiu! tiu! Ptaki bez sumienia! Ach, czym teraz się podzielę z czyżem, miłym przyjacielem?

Usłyszały w lesie ptaki, że gil stracił swe przysmaki. Przyleciała sikoreczka, niesie w dziobku dwa ziarneczka, przyfrunęły trzy szczygiełki, niosą osty i jagiełki.

— Dylu, dylu na badylu, naści jadło, panie gilu.

— Tyku, tyku na patyku, podjedz sobie też, czyżyku.



BAL U LALEK

JAŚ:

Ja się boję,
bo to czary.
Może zrobię się
już stary?
I jak wszystkie
inne skrzaty
będę mały
i brodaty?



KRYSIA:

Dobra czapka
krasnoludka.
Ja już byłam
raz malutka,
a gdy zdjęłam
czapkę znowu,
to wyrosłam
o pół głowy.

(Na scenie robi się ciemno. Dzieci kładą czapki krasnoludków)



MIŚ

(macha czarodziejską pałeczką):

Hokus, pokus,
dominikus,
wyjdźcie, czary,
z trzech kącików.
Abra-dabra,
alu-lalu,
brzdęk! Witamy
was na balu.

KOT PLUSZOWY:

Więc prosimy
dalej śmiało!
Zobaczycie
różne dziwy,
jakich oko
nie widziało,
jakich ucho
nie słyszało!
Gości znacie
doskonale,
bo to balik
waszych lalek!

(d. c. n.)

O KRÓLIKU I ZIMIE

Stoją otworem wrota stodoły.

— Oj, to dobrze! — cieszy się królik. — Wyskoczę sobie na spacerek. A może mi się to opłaci? Może gdzieś jaka trawka wylazła, to ją sobie zjem!

Kica królik żwawo. Rozgląda się po świecie. Prycha nosem, bo czuje cieplejszy wiatr.

Wtem... co to?

Słychać jakiś straszny szum. Słychać głośny turkot kół.

— Ojej, boję się! — skrzeczy królik i już chce uciekać.

Nie zdążył się obrócić, a tu na drodze z szumem i turkotem przejeżdża karo-



ca. Biała pani zima w niej siedzi. Wietrzysko biegnie w zaprzęgu.

— Stój, wietrze! — woła naraz biała pani.

Wychyla się z karocy i mówi do wystraszonego królika:

— Jedź ze mną, biały kuzynku! Ja stąd odjeżdżam i ciebie chętnie zabiorę!

Królik drapie się za uchem i słucha.

A biała pani mówi dalej:

— Dobrze ci będzie u mnie. Będziemy se jeździć po wielkim świecie...

Królik kręci łebkiem, że nie.

A biała pani nie przestaje namawiać:

— No, wsiadaj do karocy, kochasiu!

Królik odskakuje w bok.

— Nie chcę. Nie pojadę. Nie ruszę się stąd — piszczy. — Nie porzucę Jasia, mojego pana gospodarza. Nie porzucę koniczynki i jarzynek. Nie porzucę mego ciepłego mieszkanka w oborze. Tu mi jest dobrze — i już!

Tak odpowiedział królik. I myk! myk! czmychnął prędko.



Bajeczka

Piesek jechał z koteczkiem
malowanym wózeczkiem.
Tupie konik podkuty,
bo żelazne ma buty.



A tu miasto. — Hej, proszę
kupić koniom bambosze!
Od hałasu — mój Boże —
wszyscy w mieście są chorzy.



I kupili kot z pieskiem
cztery buty niebieskie.
Cztery buty z flaneli,
konikowi je wdzieli.

Przygoda z baranem



Tuzin owiec
u tatusia.
Każda owca —
biała trusia.
— Be-e! be!

Felek owcom
przejść nie daje,
beczy na nie
ich zwyczajem.
— Be-e! be!

Lecz z owcami
baran kroczył.
Ten na Felka
podniósł oczy.
— Bu-u! bu!
Ej, uciekaj!
Na bok! Z drogi!
Jestem baran
Krzyworogi...
— Bu-u!

Widzi Felek,
że nie żarty,
że to jakiś
zwierz uparty.
— Ach, ach!

Wpadł do sieni
i cichaczem
beczy teraz,
ale... z płaczem.
— Be-e! be!
Z tej przygody
jest nauka:
kto przedrzeźnia,
guza szuka!

PIĘĆ ZWIERZĄTEK UKRYŁO SIĘ W OBRAZKU





KASZA DLA WRÓBELKÓW

Kasia niesie miarkę kaszy.

— Ćwir! ćwir! — ćwierkają wróbelki na strzesze. — Daj nam, Kasiu, trochę kaszy!

Kasia patrzy. Wróbelki są chude, chudziutkie. Stukają dziobkami. Machają skrzydłami. I proszą:

— Daj nam, Kasiu, jeść!

Dobra Kasia sypie wróblom kaszę.

— Chodźcie tu, jedzcie to! — zaprasza.

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumer. pojedynczej:	
miesięcznie . .	— zł 40 gr	miesięcznie . .	— zł 60 gr
półrocznie . .	2 „ — „	półrocznie . .	2 „ 75 „
rocznie . . .	3 „ 75 „	rocznie . . .	5 „ — „

POJEDYNCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ulica Juliana Smulikowskiego 4.
Prenumeratę prosimy przesyłać blankietem P. K. O. Nr 6880.
W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, tel. 5-22-18, od godz. 9 rano do 7 wiecz.
W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul. Wielkiej 42, telefon 21-31, od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem.

Redaktorka: Anna Świrszczyńska. Kierownik artystyczny: Kazimierz Pieniążek.
Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polsk.: STANISŁAW KWIATKOWSKI.

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

MAŁY Płomyczek



Uwija się
nasz Gienek,
studnię robi
z drewienek.

I już koło
południa
jest gotowa
ta studnia.